

Człowieka prawicy stosunek do PiS

6 stycznia 2025

Wrzesień roku 2005 pamiętam dość dobrze. I to nie tylko z tej racji, że szedłem wtedy do liceum. Mogłem bowiem śledzić ówczesne polityczne przesilenie. Najpierw były wybory parlamentarne. Z racji tego, że udało mnie się przeziębic, tydzień spędziłem w domu, organizując sobie czas po swojemu. Rozrywki miałem zatem bardziej intelektualne – jak oglądanie starych filmów grozy („Mroczna opowieść”, ostatni film z udziałem Freda Astaire’a), pierwsze w życiu podejście do „Iliady”, porządkowanie wyników obserwacji i eksperymentów. Do tego wszystkie mogłem śledzić polityczne przekomarzanie się między PiS i PO. Chodziło o rozmowy koalicyjne. Wtenczas to niejaki Jasiu Marysia (dla niewtajemniczonych – Jan Maria Rokita) zapierał się rękami i nogami. Pięści ziemi nie chciał oddać. W zasadzie koalicja PiS i PO nie została zawarta przez niego. Tusk miał mu nie wybaczyć nigdy tego afrontu. Bo jak to ów ryży pan miał za twarz nie brać grubych dziesiątek tysięcy złotych? To nie chodziło o dziadka z Wehrmachtu – słynną kaczkę Kurskiego dotyczącą przodka Tuska – tylko właśnie o to. Do tego też wielu publicystów – zarówno w Gazecie Polskiej jak i niesławnym Warschauer Sztern (znanym również jako Szabas Cajtung czy Fołk Sztyrne) – wróżyło sukces koalicji PiS i PO. Takie rozwiązanie popierał świętej pamięci Jacek Kwieciński. Po drugiej stronie barykady wywoływało to zagrożenie, że ktoś im może zajrzeć w smród.



I jaki mógł być stosunek człowieka prawicy do PiS? Powiedziałbym, że różnoraki. Moja świadomość polityczna się wówczas dopiero kształtowała. Nie mniej niechęć do czerwonych, komuny, lewactwa to muszę mieć genetycznie ukształtowaną. Może z racji tego, że jestem zwyczajnie człowiekiem wolnych przestrzeni, a struktur biurokratycznych mam po dziurki w nosie. Sam to raczej w tamtych czasach, jak szereg ludzi w moim wieku, grawitowałem w stronę UPR. Nie powiem, czasem się ten Najwyższy Czas przeczytało. Wtedy jeszcze był dobry, niekierowany w stronę tumanów, mający dobre artykuły. Tych samych publicystów widywało się też na łamach Gazety Polskiej, wówczas jeszcze to nie była monotematyczna Gazeta Smoleńska. Również toczyło się dyskusje. Część ludzi zawsze musiała być bardziej idealistycznie nastawiona. Oni uważali już wówczas, że PiS jest niedobry, PiS jest zły. W ogóle nawet odrzucali koncepcje rozmowy z kimkolwiek, tylko UPR, tylko Korwin-Mikke. Taką optykę prezentował jeden mój kumpel, ale on w ogóle przejął ten upeerystowski, korwiniczny zwyczaj gadulstwa. W końcu nawet chcieliśmy zorganizować w szkole koło UPR. Okazało się, że tym samym jest zainteresowany inny człowiek, niejaki B. Wszyscy mieliśmy go za aroganckiego palanta oraz jednostkę ograniczoną, a nie chcieliśmy się go słuchać. Stąd po szeregu kłótni z B. oraz jego równie tępymi stronnikami takie kółko młodzieżowe nie powstało. Towarzystwo o poglądach mieszczących

się w UPR zawsze się lubiło ze sobą kłócić, niejednokrotnie o zwykłe personalne animozje. Zresztą, jako nastolatek nie chciałem być pod kimś takim jak B., zarozumiałym palantem, sam chciałem mieć swoją domenę. Lecz jednocześnie spierałem się o rzecz inną, nieraz z trochę starszymi od siebie bywalcami nieboszczki UPR czy Stowarzyszenia KoLibier. Miałem bardziej pragmatyczne podejście do polityki. Sądziłem w tamtych czasach, że PiS jest zdecydowanie najsilniejszym ugrupowaniem mogącym zrealizować część naszych postulatów. Już nie możemy nastawiać się na bardzo całościowe podejście, wystarczy, że ułamek będzie zrealizowany. Czasem należy poprzeć ludzi, których się nie lubi. Polityka bowiem nie jest grą sentymentów czy idealizmów. Sam się śmiałem wprost, że kiedy Jarosław Kaczyński został premierem, a Lech był prezydentem, to żyjemy w republice jednojajowej.

Do tego pamiętać należy, że jakakolwiek ewolucja doktrynalna tych obozów zaczęła się później. Wszystkie trzy najsilniejsze partie polityczne w tamtych czasach miały charakter big tent, jakby to powiedzieli Anglosasi. Każda z nich była eklektyczna, mając swoją prawicę, lewicę i centrum. W przypadku PiS lewicę reprezentowała na przykład taka Kluzik-Rostkowska, centrum – dawny beton z PC skupiony wokół Jarosława, a prawica – to na przykład Marek Jurek czy grawitująca w stronę LPR grupa Gróbarczyka. Podobnie też można mówić w przypadku PO, Samoobrony. Jediną ideową partią w tamtych czasach był LPR, choć posiadający też kilka frakcji. Tak to główne partie polityczne były zbiorem różnych obozów skupionych wokół osób przywódców. Pozwolę sobie nawiązać tutaj do filozofii politycznej. Już Carl Schmitt wskazywał ewolucję w stronę monoidei jako konieczność rozwoju każdej zbiorowości – czy partii politycznej, społeczności czy państwa. Ten proces zaczął się później, dopiero w 2007 roku. Wówczas poszczególne partie musiały zacząć siebie definiować bardziej doktrynalnie.

W 2007 roku można było już PiS oceniać. Przede wszystkim głupotą było rozpędzenie koalicji z LPR i Samoobroną. Z tamtej

perspektywy to postrzegało się te przekomarzanki jako niezłą komedię. A to była afera związana z Anetą k..., przepraszam, Anetą K.; mowa tutaj o słynnej seksaferze w Samoobronie. Później doszło do podrabiania papierów przez Kamińskiego. Wynikła z tego afera gruntowa, która uruchomiła całe domino. Z obecnej perspektywy widać to inaczej. Po prostu Jarosław Kaczyński postrzegał środowisko wywodzące się z PAX i Grunwald jako brzydkie kaczątko polskiej polityki. To nie byli jego ludzie, warszawskie inteligenci. Część ludzi z LPR czy Samoobrony mógł ów doktor z Bożej łaski (nie pierwszy, kto doktorat dostał za przepisywanie cudzych prac) mieć zwyczajnie za przygłupów i fernali. Zatem stwierdził, że trzeba wysadzić ich z siodła. Dobrze zacząć bawić się ze swoimi solidaruchami, a także licząc na przejęcie ich elektoratu oraz utrzymanie władzy w naszym, nieszczęsnym kraju. To się częściowo udało. Wysadzono LPR i Samoobronę z siodła. Natomiast Jarosław stracił władzę na osiem lat, nie potrafiąc jej potem odzyskać. Również obrażał w tamtych czasach ludzi, którzy na niego nie głosowali. Przede wszystkim miał przegrać przez „gówniarzy”. Z punktu widzenia boomerów, jakim jest Kaczyński, pokolenie X – mające kompleksy do Zachodu i popierające PO – może być gówniarzami, jest bowiem kilkanaście lat młodsze. Do tego „alkoholowa pajdokracja”. Akurat najmłodszy elektorat, który wówczas reprezentowałem, nie był szczególnie zmobilizowany. Akcja „zabierz babci dowód”, lansowana przez Szabas Cajtung, prędzej odniosła skutek uboczny do założonego. Mój kumpel bardzo usilnie namawiał niezdecydowanych na głosowanie, oni akurat na PZPO głosu nie oddali. Mobilizacja elektoratu najmłodszego była bardzo niska. Nie przeszkadzało to jednak Jarosławowi głosić poglądów o „alkoholowej pajdokracji”, później gadać o tych, co „oglądają pornosy i piją piwko”. Sądzić można, że te ostatnie wypełniają raczej czas Jarosława; choć jakie porno on ogląda, to wolałbym nie wiedzieć. Zwyczajnie jako młody wyborca o prawicowych poglądach zostałem przez tego człowieka obrażony. W dodatku sam miałem poglądy pragmatyczne. Nawet tacy późniejsi fantaści jak Grzegorz P. Świdorski pisali o koalicji PiS-UPR. (Nie wiem, czy wpis jest

do odnalezienia na „Salonie 24”, może jeszcze gdzieś krąży w otchłaniach Internetu). Do tego środowiska się zaliczałem.

W tamtych czasach nie widziało się jednak lasu, tylko drzewa. Człowieka prawicy mogło zadowalać zrezygnowanie z trzeciej stawki podatku, dochodowego, zmniejszenie składek rentowej i zdrowotnej. Podobnie też wreszcie uporządkowano ten sektor państwowy, czego nikomu nie chciało dokonać się wcześniej. Również w latach 2005-2007 znacznie rozszerzył się dyskurs polityczny. To już nie był zmurszały monopol środowisk Fołk Sztyme, gadzinówki Das Politik i paru innych szmatławców. Tylko że to ostatnie to też nie było dzieło PiS, tylko naturalnej korozji wyżej wspomnianych środowisk grupujących coraz większe dinozaury. Do tego zapomina się, że w tamtych czasach Jarosław nie mógł budować w Polsce socjalizmu. Nie miał bowiem odpowiednich kadr. Jako ekonomiści przyszli doń ludzie tacy jak Gilowski, Kluza, obydwójce zwolennicy opcji zbliżonej do fryburskiej szkoły ekonomicznej, ordoliberalnej, zatem jakiejś mutacji gospodarki koncepcji wolnorynkowych. Później doszedł Skrzypek jako dyrektor NBP, praktyk działalności gospodarczej, ergo człowiek o jeszcze innym doświadczeniu. Do takich ludzi wizje socjalistyczne nie przemawiają. Jarosław znalazł takiego człowieka dopiero na przełomie lat 2014 i 2015, był to ekspert od kreowania pieniędzy z powietrza, znany jako Vateusz Maowiecki, przepraszam... Mateusz Morawiecki. Poza tym w latach 2005-2007 za wcześniej było na zabawę w monoideę, jak wcześniej przywołałem pogląd Carla Schmitta. Miało się bowiem przed sobą środowisko równie pluralistyczne, które również unikało jasnego skrętu. Pamiętajmy, że w 2007 roku PO robi koalicję z absolutnie bezpłciowym PSL. Fołk Sztyme było oburzone, że dlaczego nie z LiD? C'est la vie, można rzec, to nie był odpowiedni okres, a taki stary wyrachowany lis jak Tusk wiedział doskonale, co robi.

Krytyka PiS w środowiskach prawicowych – na przykład w blogosferze – nie była szczególnie zaznaczona. Przecież wielu

mówiło, że od biedy można poprzeć. W 2007 roku Jarosław zaczął się przekonywać, że wielkomiejskich wyborców nie pozyska. Praktycznie jedynym większym miastem w Polsce, w jakim PiS miał władzę, był Radom. Do tego również Jarosław nie przekona wyborcy zlewaczanego. Sam stworzył antynomię „Polski liberalnej” i „Polski solidarnej”, jaka z punktu widzenia idei politycznych i sposobów myślenia wielu ludzi była fałszywa. Niemniej jednak, będąc młodym człowiekiem, rozmawia się często ze swoimi rówieśnikami. Natomiast nie zna się perspektywy boomerów stanowiących gros elektoratu PiS. Również na bazie sprzeciwu wobec Tuska oraz PO rosła ilość prawicowych portali. No i co mógł zrobić Jarosław? Trzeba było wysłać w świat fabrykę trolli, aby zaczęła zmieniać świadomość prawicowego wyborcy.

Akurat złudzenia związane z PiS straciłem bardzo szybko. I to nie to, że bym był ideowym ich zwolennikiem. Kartofla nigdy nie lubiłem. Powiedziałbym, że ich poparcie z mojej strony byłoby takie jak poparcie Rewolucji Konserwatywnej dla Hitlera w 1933 roku. Tak samo jak z ich punktu widzenia ruch narodowo-socjalistyczny był małostkowy, ale jednak dawał odparcie dla komunistycznej, socjalistycznej i demoliberalnej zarazy. Podobną rolę miał pełnić PiS. Niemniej jednak obserwowało się jego zachowanie w sprawie traktatu lizbońskiego. Zdążyło się w tamtym okresie wyrzucać pod Sejmem obornik i uciekać przed funkcjonariuszami Tuskowego socjalistycznego-demoliberalnego reżimu. W 2008 roku, w kwietniu, doszło do głosowania, grupka posłów PiS się wyłamała. Ratyfikacja traktatu lizbońskiego (nazywanego w tamtych okresie w kręgach prawicowych lesbońskim) nie została poparta przez ponad pięćdziesiąt posłów z tej partii. Jarosław Kaczyński wówczas po wszelkich telewizjach tłumaczył się z ich zachowania. Później w 2009 roku jego brat zorganizował wielką fetę z okazji złożenia podpisu pod rzeczoną traktatem. Pił wino i szampana z prawdziwą lewacką śmietanką – jak lider hiszpańskiej PSOE, Zapatero, czy znany maoisto, Barroso. Wówczas już wiedziałem, że z PiS nie będzie mnie po drodze,

ponieważ ta partia to zwolennicy międzynarodowego socjalizmu.

Do tego w 2010 roku doszło do kolejnej porcji kalumnii ze strony Jarosława w stronę prawicowych wyborców. Tym razem ci, którzy go nie popierają, to są rosyjscy agenci i złodzieje głosów. Zatem zdążyłem już zostać „gówniarzem”, „alkoholowym pajdokratą”, „kolesiem, co pije piwko i ogląda pornosy”, teraz doszedł jeszcze „ruski agent” i „złodziej głosów”. Szkoda jeszcze, że nie stałem, tam, gdzie stało ZOMO; na świecie mnie wtedy nie było. No i jak mam głosować na ludzi, którzy bawią się szampańsko z międzynarodowym lewactwem, a na mnie pluja? Po prostu zawsze wykorzystywali wyborców prawicowych w sposób instrumentalny. Również wpływali na ich świadomość za pośrednictwem fabryki trolli. Już w 2010 roku całkiem dużo osób udało się przerobić na centrolewicową masę gęgającą równo „Jarosław, Polskę zbaw”. W dodatku pomogły w tym czynniki emocjonalne. Przecież w kwietniu doszło do katastrofy w Smoleńsku, sprawy niewyjaśnionej, przeto bardzo śmierdzącej. Dodam, że w tamtym czasie uważałem, że to trzeba wyjaśnić, a nie obchodzić międzynarodowe przepisy dotyczące wypadków lotniczych. W tym akurat skłonny byłbym polityków PiS poprzeć, a nie stosować PO-wską mijankę, zaburzającą święty spokój panowania i balowania za pieniądze z podatków.

Po roku 2015 stosunek do PiS może już być bardzo jasny. Słyszałem jeszcze wtedy, że te zasiłki typu 500+ to taka mądrość etapu. Kiedy słyszy się taki tekst, to się sam scyzoryk w kieszeni otwiera. Po prostu to są teksty jak z doktryny Marksa? Gdzie bowiem na prawicy jest coś takiego jak mądrość etapu? Poza tym PiS jasno pokazał przez osiem lat rządów, że jest partią typowo socjalistyczną. Przecież zgodzili się na restrykcje w czasie pandemii... przepraszam, plandemii. Później podpisali się pod Zielonym Ładem. Jeszcze w zeszłym roku próbowali naiwnie przerzucać winę za ten ostatni na PZPO! Podobnie też Fit for 55. Zachowywali się jak najgorsze trockistowskie czy maoistowskie lewactwo. Jeszcze PiS zawsze towarzyszy nieodłączna obłuda. Oni zawsze będą

gadać, że nie chcieli, że musieli, że zostali zmuszeni, że nie było wyjścia. Taki nieodłączny zestaw klisz towarzyszy od czasów nieszczęsnego głosowania nad traktatem lizbońskim w 2008 roku. A nawet można by się doszukiwać wcześniej, jak głosowanie w sprawie ustawy lustracyjnej w 2006 roku. PiS zawsze chciał, tylko nie mógł, zawsze się musiał wycofać. Ile można słuchać tego samego mydlenia oczu.

Z perspektywy czasu należy również pogratulować profesorowi Wielomskiemu przenikliwego umysłu. W 2007 roku mogłem go uważać za przeteoretyzowanego malkontenta, co widzi za dużo i chce ewidentnie tak czynić. Nie mniej odnośnie PiS miał sto procent racji, że jest to partia z gruntu socjalistyczna. Pisać o tym w roku 2007 czy 2008 świadczyć może wręcz o wielkim talencie profetycznym oraz nieprawdopodobnej intuicji. Kiedy przeczytałem biogram pana profesora, wówczas doktora, to uważałem, iż z racji niewejścia z ramienia PiS do Sejmu w 2005 roku, ma zwyczajnie uraz emocjonalny, zatem musi gorzkie żale wylewać na blogu, na portalu Konserwatyzm.pl czy w szeregu artykułów prasowych. Nie mniej miał rację, co po latach trzeba przyznać. Z jednym się tylko nie mogę zgodzić. Profesor Wielomski zaliczał Jarosława Kaczyńskiego do cywilizacji żydowskiej. A sam, obserwując „warszawkę”, śmiem twierdzić, że w niej jest silny pierwiastek turański, jeżeli się odwoływać do typów cywilizacyjnych Konecznego. Roboczo można by uznać Kaczyńskiego za hybrydę cywilizacyjną z elementami cywilizacji bizantyńskiej, żydowskiej i turańskiej. Tak bowiem został ukształtowany przez rodzinne i towarzyskie otoczenie. Który komponent cywilizacyjny jest u niego najsilniejszy, pozostawiam kwestii dyskusji.

Wobec powyższych kwestii uznać należy, iż nie ma co liczyć na PiS. Kiedyś można było sądzić, że są cokolwiek warci. Tylko że było się wówczas młodym, naiwnym, nie znało się wszystkich faktów, nie miało się doświadczenia, widziało się drzewa, a nie widziało lasu. Kiedy Kaczyński i spółka wyłożyli wszystkie karty na stół, okazało się, że nie mają ludziom prawicy nic do

zaoferowania. Więcej, jeszcze mają do nich pretensje, że jak to ktoś śmie podważać zdanie wielkiego Jarosława.

Po latach obserwacji orzec można tylko jedno, zgadzając się z Ziemkiewiczem. Jarosław Kaczyński jest człowiekiem, który ukradł Polsce prawicę. W dodatku pełni tą wyznaczoną w Magdalence rolę bardzo dobrze, także psując i deprawując potencjalnych prawicowych wyborców. Z punktu widzenia całej reszty solidaruchów pełni rolę zawora bezpieczeństwa. Zauważyć należy, że Szabas Cajtung nigdy ostro nie pocisnęła po wielkim Jarosławie. Przy okazji afery Srebrna Tower, Korwin-Mikke śmiał zauważyć, że Michnik pochwalił jego zmysł biznesowy. Podobnie też należy zauważyć, że Tusk miał wszystkie możliwe instrumenty do zniszczenia PiS. Nie zrobił tego, ponieważ upadek Populizmu i Socjalizmu przełożyłby się na upadek PZPO. Uruchomiono by polityczne domino ze skutkami jednoznacznie negatywnymi dla solidaruchów. Więcej, przez osiem lat politycznego czyścica PiS wyszedł silniejszy i mocniejszy, oczyszczony z potencjalnie kłopotliwego elementu pokroju Kowala czy Kluzik-Rostkowskiej. Siedzenie w ławce rezerwowych uczyniło go znacznie potężniejszym.

Upadek Jarosława oraz rozpad PiS będzie najlepszym, co się prawicy w Polsce w powojennej historii mogło przytrafić. Wówczas spełni się czarny sen Michnika o „partii Polaka-katolika”. Oby ziścił się jak najszybciej.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net